Fot. Stefan CIEŚLAK

▲ *Z powodu zbyt niskiego, względem zapotrzebowania, nakładu – rozchwytywany „Kurier” był przedmiotem spekulacji. Mieszkaniec Stołczyna użalał się na kiosk przy ul. Nehringa, w którym pracownica odmówiła sprzedaży trzech numerów dziennika. Redakcja odpisała: „Limitowanie nabycia „Kuriera” ma na celu zapobieganie spekulacji na „czarnym rynku”, gdzie cena egzemplarza waha się podobno od 1–2 zł” – w tym czasie gazeta kosztowała 50 gr.*

Jubileusz 80-lecia

Drogi „Kurierku”!

Paulina Olechowska

Jubileusze gazet skłaniają do wspomnień, refleksji, snucia opowieści o najciekawszych momentach codziennej pracy dziennikarzy. Tym razem łamy „Kuriera” oddamy także jego Czytelnikom. Ich głosem są listy, nadsyłane ponad 60 lat temu do redakcji popularnej popołudniówki.

Kierowane na adres pl. Hołdu Pruskiego 8 redakcji listy od czytelników, zdeponowane są w magazynach w Białym Borze szczecińskiego archiwum. Kilkadziesiąt zakurzonych, nieotwieranych od kilku dekad teczek z lat 60. – zawiera łącznie około 24 tys. listów.

Korespondencję charakteryzuje zróżnicowana treść, większość stanowią typowe interwencje w przeróżnych sprawach – komunalnych, gospodarczych, socjalnych itd. Ciekawe są listy niepublikowane – współtworzą zbiorową pamięć mieszkańców Szczecina, oddają lokalną specyfikę czasu rządów Władysława Gomułki. Kilkadziesiąt z kilkunastu tysięcy listów dotyczyło samej gazety.

Dowody sympatii

Listy do redakcji były adresowane „imiennie”, najczęściej występował w nich zwrot „Drogi” lub „Kochany Kurierku”. Powszechne zdrabnianie tytułu gazety pełniło określone funkcje. Zmniejszało dystans między redakcją a czytelnikami, było wyrazem sympatii, podkreślało odmienność profilową od konkurencyjnego, partyjnego „Głosu Szczecińskiego”. O ówczesnej maskulinizacji dziennikarskiego fachu świadczy fakt, że listy były adresowano głównie do mężczyzn, stosowano powszechną formę „Szanowny Panie Redaktorze”. I pomimo że zwyczajowo to redaktorzy naczelni (do 1990 roku mężczyźni) czytali każdą przychodzącą korespondencję, Działem Łączności z Czytelnikami w latach 60. najdłużej kierowały kobiety – Hanna Sochacka i Lidia Więckowska.

Bez względu na podejmowany w liście temat, najczęściej w pierwszym akapicie czytelnicy podkreślali fakt przywiązania do tytułu. W 1960 roku jeden z czytelników pisał: „Czytam cię „Kurierku” już przeszło 15 lat, i dotąd jeszcze Cię o nic nie prosiłem” – po takim wprowadzeniu następował opis sprawy. Część czytelników chciała bliżej związać się z pismem, ci z regionu zgłaszali chęć bycia korespondentami, deklarowano gotowość przesyłania informacji o wydarzeniach z miejsca zamieszkania. Wydawca przyjmował propozycję współpracy; dziękował za zapytania dotyczące pracy etatowej, udzielając negatywnej odpowiedzi. O tym, że nobilitacją było opublikowanie w dzienniku autorskiego tekstu – świadczy kilkadziesiąt listów z propozycjami rozpowszechnienia wierszy, powieści oraz wspomnień. Dłuższe teksty odsyłano autorom, krótkie poetyckie formy zachowały się w badanych archiwach.

Z okazji jubileuszy „Kuriera” nadsyłano do redakcji listy z życzeniami, zdarzały się również laurki. Powinszowania składano dziennikarzom również przy okazji świąt – na przykład hucznie obchodzonego Dnia Kobiet. Sporadycznie przychodziły symboliczne upominki – mieszkanka Storkowa przesłała do redakcji gwiazdkowo-noworoczny bukiet kwiatów.

Gdzie jest „Kurier”?

W historii polskich dzienników lata 60. można nazwać czasem prosperity. W kraju czterokrotnie wzrosła sprzedaż gazet, stanowiły one 80 proc. wszystkich dostępnych czasopism. Nastąpiło podwojenie liczby punktów „Ruchu”, powstawały tzw. klubokawiarnie.

„Kurier” jako popołudniówka ukazywał się 6 razy w tygodniu, łączony był numer piątkowo-sobotni, w niedzielę gazetę można było nabyć w godzinach porannych. Systematycznie rósł nakład dziennika – w 1962 roku wynosił niecałe 50 tys. egz., cztery lata później już 67 tys. Oczywiście znacznie większe przydziały papieru posiadał szczeciński „Głos”. W 1968 roku jego nakład przekroczył 110 tys. – pomimo to „Kurier” rozchodził się w tzw. sprzedaży bezzwrotnej. Liczba niesprzedanych numerów stanowiła mniej niż 1 proc. nakładu. Dominowała wówczas dystrybucja komisowa (tradycyjna sprzedaż egzemplarzowa), prenumeraty pocztowa i kioskowa stanowiły 30 proc. kolportażu. W 1967 roku w Szczecinie było 262 kiosków, nie zaspokajały one potrzeb czytelników – „Kuriera” wciąż brakowało.

Do redakcji nadsyłano skargi na niedostępność lub nieterminową dostawę popołudniówki. Jeden z czytelników żalił się, że wracając z pracy do domu nie może nabyć gazety na Niebuszewie: „Podobno złośliwi twierdzą, że to tylko dlatego, że mieszkańcy ul. Rewolucji Październikowej (obecnie ul. Niemierzyńska), Lenartowicza, ks. Barnima czy też Żupańskiego – są najmniej oczytani”. Listów z apelami o wzrost nakładów „Kuriera” było kilkanaście. Dziennik był rozchwytywany, również ze względu na skuteczność redakcyjnej interwencji. Zadowolony z pozytywnego „załatwienia” sprawy czytelnik pisał: „Z „Kurierem” jednak się liczą wszyscy. Czytelnicy zaś traktują tę gazetę jako swoją, naszą gazetę. Szkoda tylko, że tak często odchodzimy od kiosku z pustymi rękoma, bo „Kurier” już wyszedł”. Najczęściej interweniowano w sprawie godzin dostawy popołudniówki: „Od marca 1946 roku jestem czytelnikiem tak zaszczytnego pisma. Nie położymy się z żoną spać, zanim nie przeczytamy „Kuriera”. Według planu kiosk ruchu nr 158 (ul. Konopnicka) winien otrzymać przydział o godz. 15-tej, a w praktyce wygląda to inaczej, przydział przychodzi w godzinach około 16-tej. Czekałem do godz. 16.50, a ilu to ludzi w tym czasie poszło bez „Kuriera” nie szczędząc cierpkich słów pod adresem Redakcji, być może i niesłusznie”.

SpeKu/rier/lacja

W „Kurierze” dominowały treści miejskie, pomimo to, po dziennik sięgali nie tylko Szczecinianie i mieszkańcy regionu, ale i czytelnicy z Polski i… zagranicy. Mieszkający w południowym Kazachstanie czytelnik pytał o warunki zagranicznej prenumeraty. Do redakcji przychodziły listy m.in. ze wschodnich i zachodnich Niemiec, Czechosłowacji czy Stanów Zjednoczonych.

„Kurier” wiązał mieszkańców z miastem, po wyprowadzce do Elbląga były mieszkaniec Szczecina apelował: „godzę się na każde warunki prenumeraty, byle tylko przez ten dziennik w domu moim zakwitło na nowo życie szczecińskie”. Zda-

rzało się, że w efekcie interwencji winni zaniedbań ponosili surową karę. W jednym z listów kierownik oddziału pocztowego z Gdańska donosił o zwolnieniu pracownika, który nie reagował na kilkukrotne monity w sprawie nieterminowego dostarczana „Kuriera” dla prenumeratora z Bydgoszczy.

Pigułka na grypę

Zachowana w archiwach korespondencja do „Kuriera”, w zdecydowanej większości przypadków jest dowodem skuteczności podejmowanej przed dziennikarzy interwencji. W jednym z listów Pan Tadeusz informował: „u nas szarych czytelników Waszego pisma utarło się, że gdy są jakieś sprawy, których nie można, albo których nie wie się jak załatwić, to należy napisać do gazety”.

Podejmowane w listach problemy były poruszane nie tylko w rubryce „Głos czytelników”, ale również w typowo miejskich „Sygnałach” czy w „Reflektorem po mieście”. Czytali je państwowi urzędnicy, spółdzielcy, dyrektorzy zakładów pracy – przyjęta w kwietniu 1960 roku uchwała KC PZPR zobowiązywała instytucje do udzielenia odpowiedzi na wszelką krytykę prasową. Oznacza to, że sam fakt publikacji fragmentu listu skutkował reakcją, w tym przypadku zwalniając redakcję z konieczności prowadzenia indywidualnego „śledztwa”.

Po pozytywnym „załatwieniu” sprawy czytelnicy zwyczajowo informowali o tym redakcję. Przykładem jest list z 1961 roku, w którym mieszkaniec przy ul. Roztworowskiego donosił: „Z wielką radością donoszę Panu, że na skutek interwencji „Kurierka” zmiękła rura Kierownictwu MPRB nr 2, i jednak przełożyli mnie parkiet w ramach usuwania usterek”. Dziękowała Pani Kazimiera, przypisując redakcji moc uzdrawiania wszelkich bolączek: „Serdeczne życzenia i podziękowania za umieszczenie artykułu w „Kurierze” w sprawie gazu. Kochana redakcja pomogła jak pigułka na grypę, mamy gaz i spokojnie gotujemy”.

Autorzy tego typu listów byli czytelnikami dziękującymi. Wśród pozostałej rzeszy można wyróżnić również krytykujących i komentujących.

„Kurier” bliżej czytelników

Cieszące się w okresie PRL dużą popularnością popołudniówki charakteryzował bliski kontakt z czytelnikami. „Kurier” znany był z realizacji szeregu akcji i inicjatyw, które pozwalały mu utrzymać intensywną i różnorodną więź z czytelnikami. Do tych tradycyjnych należały listy, telefony i przyjęcia czytelników w siedzibie szczecińskiego „domu prasy”, z pl. Hołdu Pruskiego 8.

Z bezpośrednich kontaktów z czytelnikami redakcja odnosiła wiele korzyści. Po pierwsze – dawali czytelnikom zadowolenie, satysfakcję z podjętej, aczkolwiek nie zawsze pozytywnie załatwionej sprawy. Po drugie – „ludzie pióra” odkrywali problemy, które następnie badali, komentowali i rozwiązywali na łamach kochanego przez czytelników „Kurierka”.

Przysięga lojalności

Dział Łączności z Czytelnikami „Kuriera” realizował dwa główne zadania – interwencja i kontakt z czytelnikami. O natężeniu realizowanych spraw, świadczy liczba nadsyłanych w przeciągu roku do redakcji listów – od 1800 do 2900. W gazecie ukazywała się jedynie część listów, znikoma liczba pozostawała bez jakiejkolwiek odpowiedzi.

Członkowie redakcji odpowiadali na przeróżne, zawarte w listach pytania. Niektóre z nich znacznie wychodziły poza przypisaną prasie funkcję interwencyjną. W wielu przypadkach „Kurier” był ostatnią instancją, do której można było się zwrócić, choćby tylko celem otrzymania wiarygodnej informacji. Przykładem jest list z 1964 roku – w zakładzie pracy Pana Alfreda pracownicy spierali się o stolicę Szkocji. Glasgow czy Edynburg? „Dzwoniliśmy do kilki szkół do profesorów, ale ich odpowiedzi też są dwojakie, dowództwo z jednej jednostki wojskowej twierdzi, że jest to Glasgow. Co na to „Kurier?”. Zwyczajowo redakcja odpowiadała, efektem stałego kontaktu były sympatia i zaufanie czytelników. Dowodem jest nietypowa prośba jednej z czytelniczek, aby ta „na wszelki wypadek” przechowała oświadczenie męża, sporządzone „po któreś tam awanturze, gdy nie chciałam zgodzić się żyć z nim”. W dokumencie z 1963 roku mąż deklarował: „Oświadczam, że będę wobec Ciebie lojalny”.

Ciekawość jutrzejszego dnia

W archiwach znajdują się również listy, których lektura zmusza do głębszej refleksji. Część korespondencji pełniła więcej, niż funkcję poradniczą. Posiadając gwarancję otrzymania odpowiedzi – do redakcji pisali najbardziej potrzebujący: „zwraca się do Pana człowiek, który znajduje się na krawędzi życia i śmierci. Człowiek, który potrzebuje porady psychologa i prawnika”.

W niektórych przypadkach korespondencja nie kończyła się na jednokrotnej wymianie listów, trwała nawet tygodniami. Przykładem jest opowieść jednego z mieszkańców Szczecina, który na skutek panującej w tamtych czasach gruźlicy, trafił do zamkniętego sanatorium. Efektem przymusowej izolacji była utrata pracy i rozpad małżeństwa. Prowadzona z redaktor Lidią Więckowską korespondencja, była nie tylko antidotum na samotność, ale i przywracała chęć do życia. Sporządzona ponad 60 lat temu odpowiedź na pierwszy z serii listów, ma uniwersalny i ponadczasowy charakter, dotyka spraw egzystencjalnych: „Gdybym odpisała Panu, że warto żyć, byłby to truizm. Sens i wartość życia tkwią również w poczynaniach nas samych. W określonych warunkach układamy nasz los. Jeśli coś się nie udało dziś, to na pewno uda się jutro lub pojutrze. A sama ciekawość tego jutrzejszego dnia, jest także pięknem. Czy nie sądzi Pan, że tak jest istotnie? Proszę zatem napisać, jakiej pomocy „Kurier” może Panu udzielić”.

Precz z „groszową literaturą”

Swoisty sposób redagowania „Kuriera” powodował, że dziennik trafiał do szerokich kręgów i różnych warstw społecznych. Gazeta słynęła z oryginalnych tytułów, zgodnie z zasadą, że, to one odpowiadają za połowę „dziennikarskiego sukcesu”.

O tworzeniu oryginalnych nagłówków zwyczajowo wspominano przy okazji kolejnych jubileuszy. Przywoływano również typowo lokalne „perełki”: „Szczecin siada okrakiem na Odrze”, „Jak jezioro Głębokie – tak śmieci wysokie” czy „Za jedyne 15 złotych każdy może przejechać się na Elżuni” (Elżunia była statkiem białej floty). Również autorzy listów cenzorowali tytuły, chętnie polemizując z treścią niektórych tekstów. Czytelnik Kazimierz negatywnie oceniał informację zatytułowaną „Fala bestialskich morderstw w Wielkiej Brytanii”. Sugerował, aby „mrożące krew w żyłach wypadki opisywać bardziej lakonicznie”. W zależności od formy listu redakcja odpisywała: „W przyszłości postaramy się tonować tego typu informacje”. Sporadycznie występowała ostrzejsza krytyka. W komentarzu do tekstu „Zmierzch zawrotnej kariery Bridget Bardot” z 1960 roku autorka pisała: „Całe szczęście, że B.B. nie przeczytała tego. To bardzo przypomina przedwojenną „groszową literaturę” dla kucharek. I te tytuły z tekstu „Mała lista kochanków”. Jak mógł Redaktor przyjąć taką „chałę” do druku?”.

Redakcja nie „bimba”

Listy zawierające krytykę zazwyczaj nie pozostawały bez odpowiedzi. A należy przypomnieć, że odbiorcy „Kuriera” byli nie tylko stałymi, ale i wnikliwymi czytelnikami zawartość gazety.

Na negatywną cenzurkę drukowanej w „Kurierze” powieści w odcinkach autorstwa Wacława Solskiego, redakcja wyjaśniała: „Oczywiście, arcydzieło to to nie jest, choć nie bez elementów specyficznego humoru. Nie zawsze dysponujemy Balzakiem, Hemingwayem czy J.G. Kamińskim”. Inną formę przybierały odpowiedzi na listy, zawierające nieuzasadnione pretensje, będącej efektem niezbyt dokładnej lektury gazety. W 1961 roku Jarogniew Kaniasty w odpowiedzi na serię listów jednego z mieszkańców miasta, napisał: „Redakcja nie „bimba sobie” – jak to Pan zauważył – z Czytelników. Wiadomość o którą Pan prosił, podaliśmy w gazecie zaraz po otrzymaniu od Pana pierwszego listu”.

Jednak większość autorów czytelniczych listów nie tylko drobiazgowo czytała „Kurier” od A do Z, ale i nadsyłała uwagi w zakresie jego zawartości i profilu. Mieszkaniec ul. Mickiewicza rozwodził się na temat zbyt małej obecności tematyki kulturalnej, jak i tej dotyczącej estetyki miasta. „Dużo miejsca poświęcacie błahostkom, wiele atramentu wylewacie na temat sportu, plotek i skandalików w gazecie nie brakuje. A przecież jest o co podnieść głos, jest o co walczyć. Jeśli młodzież czytająca „Kurier” zna lepiej nazwiska sportowców niż znanych artystów, twórców chociażby rodem tylko z naszego miasta – zawdzięcza to jedynie „mądrej” polityce poczytnego dziennika”. Część czytelników w listach sumiennie odnotowywała wszelkie zmiany w rozkładzie gazety. W 1962 roku czytelnik pisał: „Od jakiegoś czasu ostatnia strona jest mało interesująca. Dawniej po kupnie „Kuriera” zatrzymywałem się w biegu, na oko, na tytułach pierwszej strony, a później w drodze do domu w tramwaju na gorąco człowiek wchłaniał wiadomości na odwrocie gazety. Teraz nic z tego, trudno przecież w tramwaju wertować „Kurier” stronnicami”. Dla wydawcy opinie czytelników były ważnym sygnałem – w tym przypadku redakcja wróciła do starego układu ostatniej kolumny gazety.

Staruszek „Kurier”

Odrębną kategorię stanowiły listy czytelników, których można nazwać komentującymi. Tę kategorię autorów najlepiej opisał nijaki Major: „Dziwactwo moje wyraża się w tym, że gdy ukaże się artykuł lub list omawiający pewne zagadnienia i jeżeli potrafi mnie autor nim „dotknąć” – muszę zawsze zabrać głos. Muszę powiedzieć nawet głupstwo, dorzucić parę swoich groszy i dopiero wówczas pozbywam się kołka, który zatyka moje gardło”.

Listy komentujące, w dziennikarskiej praktyce niewiele wnoszące w zakresie konkretnych spraw – były odkładane ad acta. Dziś nierzadko stanowią one ciekawą część badanej epistolografii, obrazują społeczne myśli, interakcje, tworząc coś, co można nazwać szczecińskim genius loci. Niektóre z tej kategorii listów mają żartobliwą formę. Przykładem niech będzie nadesłany w 1963 roku komentarz. Autorka podjęła w nim – aktualny na okoliczność jubileuszu 80-lecia „Kuriera” – temat starości: „Kilkukrotnie już zauważyłam, że o ludziach sześćdziesięcioletnich a nawet pięćdziesięcioletnich piszecie „staruszek”. Ten fakt mnie trochę oburza. Słowo „staruszka” przywodzi mi na myśl zgrzybiałą, powłóczącą nogami starowinkę. Przypatrzmy się tylko naszym pięćdziesięcio-, sześćdziesięcioletnim staruszko obojga płci. Ileż tam jeszcze życia, temperamentu, a często i kokieterii. Moim zdaniem staruszek/ka to ludzie 70-letni wzwyż. Czy o Marlenie Dietrich (ur. 1901 r.), której występ w Polsce zapowiada nasza prasa, również będziecie pisali „Staruszka Marlena?”.

Kierując się opinią czytelniczki, należy stwierdzić – Drogi Staruszku „Kurierze”. Pomimo, że metrykalnie osiągnąłeś sędziwy wiek, jako Twoi czytelnicy wierzymy, że zachowałeś duchową młodość. Dlatego z okazji tak dostojnego jubileuszu składamy wszystkim byłym i obecnym Członkom Redakcji staropolskie życzenia „Sto lat”. Aby to unikalne na mapie polskich dzienników regionalnych zjawisko, jakim jest „Kurier Szczeciński”- było wciąż miejscem opisu tego, co dla czytelników ważne, ciekawe, wyzwalające tylko i jedynie pozytywną energię. Czekamy na kolejne numery!

Artykuł jest fragmentem reportażu „Drogi Kurierku!”, realizowanego w ramach Stypendium Twórczego Miasta Szczecin

Szczecin